

dr Marcin Szczerbiński

Odraczenie obowiązku szkolnego

Dr Marcin Szczerbiński z uniwersytetu w Cork (Irlandia) prowadzi blog na platformie Akademia ORTOGRAFFITI. Od jakiegoś czasu toczy się tam interesująca dyskusja na temat gotowości szkolnej sześciolatka. Za zgodą autora przedstawiamy naszym Czytelnikom jeden z ostatnich wpisów. Do czytania bloga zapraszamy na stronę Akademii (www.akademiaortograffiti.pl).

W komentarzu do mojego wpisu pod hasłem „Tresura sześciolatka” jedna z czytelniczek napisała: *Jestem mamą dwójki dzieci w szkole podstawowej. Moje dzieci są bardzo „żywe”, nie szkodzi, że z nauką sobie dobrze radzą, problem sześciolatków to także rozwój emocjonalny, opanowanie swojej ruchliwości. Pani mojego syna stwierdziła, że jest „rozpuszczony”, mimo że wcześniej sugerowałam, że jest nadruchliwy i potrzebuje dodatkowych zajęć. Córka dopiero w drugiej klasie zaakceptowała siedzenie w ławce i „umożliwiła” innym wypowiedanie się. Kryterium rozwoju intelektualnego nie powinno być czynnikiem decydującym o pójściu do szkoły. Ze względu na różny rozwój (lub niedorozwój) emocjonalny i społeczny sześciolatek dzieci powinny być odraczane od obowiązku szkolnego. Dajmy czas dorosnąć dzieciom do szkoły nawet wtedy, gdy znają literki i cyferki. Te, które mają predyspozycje, mogą iść do szkoły wcześniej.*

Pani Moniko – zgadzamy się, że kryterium rozwoju intelektualnego nie powinno być czynnikiem decydującym o pójściu do szkoły. Ale kryterium rozwoju emocjonalnego i społecznego też nie! Powiem wprost: jedynym kryterium decydującym o pójściu do szkoły powinien być wiek dziecka. Odraczenie obowiązku szkolnego jest praktyką szkodliwą.

Dlaczego tak twierdzą? Nie mam żadnych doświadczeń osobistych w tym względzie, ale tak sugerują wyniki badań. Ale zanim o nich wspomnę, rozważmy teoretycznie możliwe zyski i straty odraczania. Dziecko odroczone jest biologicznie starsze, a więc kiedy już pójdzie do szkoły, będzie, średnio rzecz biorąc, nieco większe i fizycznie sprawniejsze. To rzeczywiście może przynieść pewne korzyści, przynajmniej na początku, na przykład łatwiej się wtedy obronić przed agresją rówieśników. I faktycznie istnieją pewne dowody, że osoby, które osiągnęły mistrzostwo w niektórych sportach, należały do najstarszych dzieci w swojej klasie. Zapewne z powodu swego nieco starszego wieku były one stosunkowo sprawne i silne, dlatego zostały łatwo wybrane do klasowego teamu – a reszta ich sukcesu to już praktyka. Tak przynajmniej twierdzi Malcom Gladwell w swojej interesującej książce *Outliers* (Wyjątki).

Ale popatrzmy na te same dzieci kilka lat później, kiedy zaczynają dojrzewać płciowo. Będąc starsze, będą dojrzewać na ogół wcześniej niż ich koledzy i koleżanki w klasie, i w związku z tym mogą czuć się odmienne i mieć odmienne potrzeby. A są dowody na to, że wczesne dojrzewanie płciowe wiąże się z ryzykiem trudności społecznych. Myśląc o odraczaniu sześciolatka, nie moż-

na więc rozważać tylko bieżących potrzeb dziecka, ale też jego sytuację i potrzeby za kilka lat.

Jednak nawet bez wybiegania w przyszłość musimy wziąć pod uwagę, że dziecko odroczone może się poczuć odmienne – gorsze – natychmiast. Wszak jego przedszkolni koledzy i koleżanki poszli do szkoły – ono nie. Dziecko może to zauważyć i zinterpretować po swojemu.

Odroczenie obowiązku szkolnego jest przeważnie motywowane niedojrzałością szkolną dziecka. Niedojrzałość może być rzeczywista, ale pamiętajmy, że proces dojrzewania nie jest czymś, co dzieje się automatycznie, niejako od wewnątrz – dojrzewanie zależy też od środowiska. Nawet owoc, żeby dojrzeć, potrzebuje słońca; dziecko, aby dojrzeć, potrzebuje stymulacji. I tu mamy **paradoks odraczenia: niedojrzałe dzieci, które najbardziej potrzebują dobrej stymulacji, tracą okazję do niej, bo są odroczone. Potrzebują więcej, a dostają mniej, pozostając na drugi rok w mniej stymulującym środowisku domowym czy przedszkolnym.**

To dywagacje teoretyczne, a co z dowodami, o których wspominałem na początku? Muszę przyznać, że nie śledzę literatury na temat odraczenia obowiązku szkolnego, jednak jej pobieżny przegląd, którego dokonałem, sugeruje, że **praktyka odraczenia rzadko przynosi korzyści w rozwoju społecznym, emocjonalnym i intelektualnym dziecka. Jej skutek jest na ogół albo neutralny – dzieci odroczone i nieodroczone niewiele się różnią – albo wręcz szkodliwy (Marshall 2003, Martin 2009).**

Podsumowując: stwórzmy szkołę, która pod względem wymagań programowych, metod nauczania i wychowania, środków i zasobów będzie przyjazna i dostępna **znakomitej większości sześciolatków.** Następnie przyjmijmy do tej szkoły **wszystkie** sześciolatki (oczywiście w granicach rozsądku: dzieci z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym oraz z bardzo poważnymi zaburzeniami rozwojowymi, takimi jak autyzm, faktycznie mogą wymagać odmiennego środowiska – ale nie o takich dzieciach tu mowa). A tym dzieciom, które mają trudności,

pomóżmy dodatkowymi zajęciami wyrównawczymi czy korekcyjno-kompensacyjnymi, których potrzebują. Ale niech się uczą ze swoim rocznikiem.

To moja propozycja na dziś. Oczywiście ten problem, jak każdy inny w rozwoju dziecka, jest bardzo złożony. Myślę, że jeszcze do niego wrócę, prze-studiowawszy zagadnienie bardziej szczegółowo.

W odpowiedzi na powyższy wpis (który przedredagowałem nieco na potrzeby publikacji w *Dysleksji*) pewien nauczyciel zwrócił uwagę na potencjalne niekorzystne skutki odraczania – oraz przyśpieszania – obowiązku szkolnego dla pozostałych dzieci, a także nauczyciela:

Ostatnio miałem w klasie pierwszej szkoły podstawowej (przy pogotowiu opiekuńczym) dzieci: z odroczonym obowiązkiem szkolnym, z wnioskiem PPP o odroczenie, ale rodzice nie wyrazili na to zgody, dzieci sześćioletnie bez rocznego przygotowania przedszkolnego, powtarzające tę klasę, ucznia ośmioletniego dopiero zaczynającego edukację. Obawiam się, że takie mogą być już wkrótce realia naszej edukacji wczesnoszkolnej, efekt ogólnego rozluźnienia wszelkich norm i kryteriów.

Ale pojawił się też inny głos:

Panie Marcinie, ma Pan wiele racji. Jednak to jest teoria. Jako matka dziecka sześćioletniego, znajdującego się w klasie pierwszej śmiej jednak twierdzić, iż dzieci owszem, są przygotowane do podjęcia nauki w szkole, ale szkoła niestety nie. I tu tkwi główny paradoks.

No cóż, szkoła zaiste bywa niegotowa – dowodów na to nie brakuje, niestety – choć na szczęście nie wszędzie tak jest. Podyskutujmy więc nad tym, jak tę szkolną niegotowość zmienić metodą małych kroków. Myślę, że energią takich inicjatyw obywatelskich jak „Ratujmy Maluchy” lepiej inwestować nie w starania o opóźnienie obowiązku szkolnego ani też w ułatwianie odraczania obowiązku szkolnego, ale w to, żeby szkoła i przedszkole były bardziej przyjazne dzieciom.

